Nr. 80. Lwów — Piątek dnia 13 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: Wielki Piątek | Wielki Piątek | Wielki Piątek
Jutro: Wielka Sobota | Wielka Sobota | Wielka Sobota

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 48
Zachód „ 6 m. 3

Długość dnia godzin 13 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Pierwsze w Rosyi wybory.

W niedzielę zaczęły się w Rosyi wybory do dumy państwowej, a obliczenie głosów skończono we środę. Zanim odbyło się to skrutynium, nastąpiły jeszcze wybory na Ukrainie w gubernii Petersburskiej, oraz na Podolu. Rezultat głosowania w tych miejscowościach nie jest jeszcze dokładnie znany, wiadomo tylko ogólnikowo, że w Petersburgu przeszła lista konstytucyjnych demokratów, a na Ukrainie i Podolu podobno żaden Polak nie otrzymał mandatu, przeszli zaś sami chłopi, ludzie, oczywiście, bez wyrobionych pojęć politycznych. W niedzielę głosowała jednak 28-miu gubernij, a mianowicie 20-tu takich, w których czystej krwi Rosyanie stanowią albo całą ludność, albo część jej przeważną, nadto zaś głosowały trzy gubernie białoruskie (Witebska i Mohylewska), dwie litewskie (Kowieńska i Grodzieńska), dwie południowe (Krym i Charkowska), wreszcie Wołyń i Besarabia. Z wyjątkiem Finlandyi, Królestwa Polskiego i kraju Nadbałtyckiego, cała europejska Rosya składa się z 47-miu gubernij, z których na pierwszy wybór ogień puścił rząd te 28, którym najbardziej ufał, bądź dlatego, że są czysto rosyjskie, bądź — że tam warstwy oświecone należą do [illegible] narodowości, niż lud, i są [illegible] jak daleko [illegible] polskim. Rząd się spodziewał, że te właśnie prawosławne wielkorosyjskie gubernie, tworzące jakby rdzeń państwa, wyszlą do dumy samych zwolenników absolutyzmu, [illegible] dawała [illegible] przeciwnicy [illegible] urny [illegible] jakby [illegible]. Ta rachuba rządowa opierała się na niewątpliwych danych, bo [illegible] świadomość [illegible] „październikowców", zupełnie zadowolonych z dumy postulatowej, zwłaszcza kupiecki, bogaty i wpływowy, który przymknął do stronnictwa „prawa", czyli samowładztwa, wreszcie związek „chrześcijańskich cerkiewnych", wręcz przeciwny wszelkim konstytucyjnym nowinkom. Ale chociaż rachuba rządu opierała się na dobrych wskazówkach, okazała się jednak zawodną. Z owych 28-miu gubernij miało wyjść 187-miu posłów, wysłało ich jednak tylko 119-tu, bo resztę wyborów władza administracyjna natychmiast unieważniła, ponieważ podczas nich powstały bójki. Tu przypominamy czytelnikom ów powtórzony przez nas niedawno poufny okólnik ministra Durnawo do naczelników ziemskich, w którym on zalecał zrywać wybory przez zaufanych ludzi, jeżeli się okaże, że z urny wyjdzie niewątpliwy wróg rządu. Zapewne w wielu miejscowościach ściśle się stosowano do tego okólnika, bo procent unieważnionych wyborów jest niezwykle wielki. Ze 119-tu ostatecznie wybranych posłów należy 58-miu do konstytucyjnych demokratów, do zwolenników szerokiego samorządu prowincyonalnego, autonomii Królestwa Polskiego, bezwzględnego równouprawnienia obywatelskiego i dumy, rozwiniętej w istotny parlament; wybrano nadto 21 postępowych demokratów, którzy pod każdym względem są radykalniejsi od demokratów konstytucyjnych. Wybrano zatem z pośród Rosyan 79-ciu członków stanowczej opozycyi przeciw teraźniejszemu rządowi, ale zwolenników monarchii. Do tej grupy niezawodnie trzeba zaliczyć sześciu Litwinów, wybranych na Żmudzi, oraz trzech Polaków z Białorusi. Niewiadomo, do jakiej grupy przymkną czterej żydzi, wybrani w Kownie, Grodnie i Witebsku. Jeżeli z innych miejscowości, które jeszcze nie głosowały, wyjdzie więcej żydów — a liczą oni na Warszawę, Wilno, Mińsk, Rygę, Odessę i t. d. — to podobno utworzą osobne stronnictwo syonistyczne, w przeciwnym zaś razie przymkną do demokratów. W każdym jednak razie będą należeli do skrajnej opozycyi. Również niewiadomo, co uczynią z sobą „dzicy", których wybrano dziewięciu, a którzy głosili o sobie, że są postępowcami, nienależącymi do żadnej partyi. Jeżeli pozostaną dzikimi, to już w każdym razie ze 119-tu wybranych posłów 92-óch należy do opozycyi. Wybrano tylko dwóch członków stronnictwa „prawa" i szesnastu „październikowców". Razem więc stronników rządu dały pierwsze wybory 18-tu, a razem z „dzikimi" 27-miu. Można powiedzieć, że nawet w państwach, nawykłych do wyborów, rzadko kiedy tak odrazu i silnie zaznacza się usposobienie narodu.

Wybrane osoby jeszcze dosadniej wskazują opozycyjny nastrój społeczeństwa. W guberniach wielkorosyjskich wyszli z urny najwybitniejsi demokraci konstytucyjni, najjaskrawsi przeciwnicy rządu, najwymowniejsi rzecznicy samorządu lokalnego i administracyjnej autonomii Królestwa Polskiego, pp. Petrunkiewicz, Rodiczew, ks. Szachowski i ks. Piotr Dołhorukow.

Wskutek błędu taktycznego, popełnionego przez polskich właścicieli dóbr, wybory na Wołyniu nie dały ani jednego Polaka. Tamtejsi chłopi wyobrazili sobie, że duma będzie po to, aby wszystką ziemię podzieliła między chłopami, trzeba więc podczas prawyborów wybierać takich delegatów na zgromadzenia wybierające posłów, którzy najbardziej potrzebują ziemi, a zatem chłopów mało rolnych. Szlachta, aby nie drażnić ludu, postanowiła wybrać delegatami również chłopów: niech oni wybiorą posła z pośród siebie i niech się później przekonają, że pomimo tego duma nie podzieli ziemi! Tak postanowiła szlachta, a był to oczywiście pomysł niepraktyczny, i dla nas szkodliwy. Powybierano więc chłopów, popów, oraz kolonistów czeskich i niemieckich. Na zgromadzeniu gubernialnem, na którem wybierano posłów, znalazło się więc 32 popów, jeden ksiądz, siedmiu Czechów, 14 Niemców, kilku kolonistów mazurskich i kilkuset chłopów miejscowych. Z powiatów dubieńskiego i krzemienieckiego nie było nikogo oprócz chłopów. Ładniebyśmy wyszli, gdyby wszędzie się przyjął pomysł szlachty wołyńskiej!

Ponieważ pierwsze wybory wypadły dla rządu niepomyślnie, przeto już powstała pogłoska, że p. Witte podał się do dymisyi, motywując ją tem, że dłużej nie może pracować z takim reakcyonistą jak Durnawo. Jeżeli więc rzeczywiście p. Witte zagroził swą dymisyą, to zapewne tylko dlatego, aby się pozbyć Durnawo.

Afrykańskie trudności.

Członkowie kongresu marokkańskiego, żegnani przez ludność bardzo serdecznie, opuścili w poniedziałek miasteczko Algeciras. Zaledwie jednak się rozjechali, przekonano się w Europie, że sprawy afrykańskie długo jeszcze będą ją zatrudniały. Dwie się wynurzyły — jedna z łaski Niemiec, druga za sprawą marokkańskiego pretendenta do tronu. Niemcy wysłały parę wojennych okrętów z delegacyą handlowo-polityczną do Trypolisu, który wprawdzie jest tureckiem wassalstwem, ale na mocy włosko-francuskiej umowy, milcząco przyjętej przez wszystkie państwa europejskie, należy do włoskiej sfery wpływów. Włosi zdawna karmią się nadzieją, że Trypolis kiedyś stanie się ich zupełną własnością, a żadne europejskie państwo nie oblewa ich zimną wodą, owszem wszystkie pozwalały Włochom opanowywać Trypolitanię sposobami ekonomicznymi. I powoli stawał się ten skwarny kraik włoską handlową kolonią. Wtem po konferencyi marokkańskiej, na której Włosi zachowywali się nie tak, jak chciał Berlin, postanowiły Niemcy utorować sobie drogę do politycznych i handlowych wpływów w Trypolisie. Nikt im tego zabronić nie może, bo włoskiego przywileju nie osłania żadna umowa. Zawsze jednak jest to ze strony Niemiec zemsta za postępowanie Włoch na konferencyi marokkańskiej. Dziś Włosi są oburzeni i w swych dziennikach dosadnie przemawiają za rozwiązaniem trójprzymierza.

Inny kłopot sprawił dyplomacyi pretendent do tronu marokkańskiego, człek bardzo wojowniczy, przedsiębiorczy i zręczny. Dobrze niewiadomo, kto on jest. Jedni nazywają go awanturnikiem, popieranym przez fanatyków muzułmańskich; inni uznają w nim syna zmarłego sułtana Mulej-Hassana i legalnego dziedzica tronu. Dzieje pałacowe podają taką opowieść:

Sułtan Mulej-Hassan miał wiele żon i prawie setkę dzieci, z nich zaś czterdziestu kilku synów. Pierworodnym był młodzieniec, któremu z prawa należało się dziedzictwo tronu, lecz miał on bielmo na oku, nie mógł zatem być władzcą muzułmańskim. Pewnego razu zniknął, a ludności zakazano nawet wspominać, że taki królewicz był kiedykolwiek. Drugim z kolei synem sułtańskim był dziarski chłopak Mulej-Mahomed, na niego więc przeszły prawa dziedzictwa. Ale na starość ojciec jego upodobał sobie jedną odaliskę, która całkowicie go opanowała i zachęciła do przelania praw dziedzicznych na jej małego synka Abd-el-Azisa. Królewicz Mulej-Mahomet był więc wygnany przez ojca do oazy Mekinec w Saharze, lecz stamtąd po pewnym czasie zniknął. Jedni utrzymują, że go zgładzono, inni zaś dowodzą, że się ukrył w klasztorze sennusich, którzy w Afryce, wśród muzułmanów, tworzą zakon religijno-wojskowy, podobny do krzyżackiego. W lat dziewięć potem zmarł sułtan Mulej-Hassan, a na tron wstąpił Abd-el-Azis, teraźniejszy władzca. Wówczas Mulej-Mahomed pokazał się w Algierze, wstąpił do wojska francuskiego pod nazwiskiem Bu-Hamara, wyćwiczył się w europejskich sposobach kierowania pułkami i możeby jeszcze długo pozostawał w Algierze, gdyby nie to, że był poznany przez dawnego swego guwernera Francuza Delbrelle'a. Nie wiedząc, czy ten Francuz go nie zdradzi, uciekł z Algieru do Mekki. Stamtąd dopiero przez Egipt, Sudan i Saharę wkroczył w r. 1902-gim do Marokka na czele dość licznego zastępu zbrojnych zwolenników i rozpoczął wojnę z Abd-el-Azisem. Różnie mu się powodziło; bił wojska sułtańskie i bywał przez nie bity, ostatecznie jednak pozyskał wojownicze plemiona Beni, Saidya i Udżda, mieszkające na zachód od Fezu. W ostatnich czasach, kiedy sułtan Abd-el-Azis, ulegając naciskowi mułłów, począł usuwać Europejczyków ze swego otoczenia, Francuz Delbrelle, straciwszy w Fezie stanowisko, przerzucił się na stronę Mulej-Mahomeda, został szefem jego sztabu i ministrem spraw zagranicznych. Od tej chwili raźniej potoczyła się wojna. „Rogi", co znaczy buntownik, Mulej-Mahomed zagarnął znaczną część Marokka, zdobył port Mar-Czika, uzbroił go, obsadził wojskiem, nabył kilka korsarskich statków, tworzących jego własną flotę, o tyle silną, że niedawno stoczyła zwycięzką bitwę z sułtańskim krążownikiem „El Turki", a teraz wystosował notę do dyplomatów, którzy wrócili do Tangeru. W tej nocie powiada, że cała ich robota w Algecirasie jest na nic, ponieważ akt podpisany przez nielegalnego sułtana nie posiada żadnej wartości. On, Mulej-Mahomed, prawowity władzca, niebawem zasiądzie na tronie i sam ureguluje stosunki z mocarstwami, jak mu się będzie podobało. Wrogiem Europejczyków nie jest, owszem pragnie wziąć od nich wiele pożytecznych rzeczy, pobuduje koleje i telegrafy, zabezpieczy wszystkim życie i mienie, ale niczyich rozkazów nie chce słuchać. Ta nota, ogłoszona w miastach marokkańskich, nadzwyczajnie podobała się muzułmanom. Prawdopodobnie Abd-elAzis będzie musiał pożegnać się z tronem, a w takim razie postanowienia konferencyi marokkańskiej rzeczywiście stracą wszelką wartość.

Korespondencye.

Wiedeń 11 kwietnia.

(Jubileusz tutejszego stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami. — Kongres delegatów pokrewnych stowarzyszeń z całej Austryi. — Mowa dra Koerbera).

(y). Wiedeńskie stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami, największe i najstarsze ze wszystkich tego rodzaju stowarzyszeń w całem państwie, obchodziło onegdaj czterdziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchodzono go bardzo uroczyście przy udziale najwyższych dygnitarzy ze sfer sędziowskich i wybitnych przedstawicieli nauki, w związku zaś z tym specyalnie wiedeńskim obchodem jubileuszowym odbył się także kongres delegatów wszystkich stowarzyszeń z całego państwa, mających pokrewne tendencye, a więc opiekujących się także uwolnionymi więźniami tudzież ich rodzinami, pracujących nad poprawą małoletnich przestępców i w ogóle osób moralnie zaniedbanych. Poruszono na obu tych zgromadzeniach wiele problematów bardzo doniosłych, a wzniosła idea miłości bliźniego była poniekąd ich gwiazdą przewodnią. Wszystkie bowiem wnioski i uchwały zmierzały do tego, ażeby tym wszystkim nieszczęśliwym, którzy z jakichkolwiek powodów zejdą na bezdroża, ułatwić powrót na drogę uczciwości i pracy i by uczynić ich pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Prześliczne uwagi na ten temat wypowiedział zwłaszcza były prezydent ministrów dr. Koerber, który piastuje urząd honorowego prezesa wiedeńskiego stowarzyszenia i zajmuje się bardzo gorliwie jego sprawami, zwłaszcza od czasu, gdy wir wypadków politycznych odsunął go nagle od warsztatu pracy politycznej i przedwcześnie uczynił młodym emerytem. Niejednemu urzędnikowi, mającemu lat zaledwie pięćdziesiąt parę, jak dr. Koerber, podobałaby się bardzo taka przymusowa bezczynność — *dolce far niente*, osłodzone dożywotnią pensyą przeszło dwudziestu tysięcy koron rocznie, na jaką dr. Koerber skutkiem spensyonowania został skazany, dla niego jednak, który przywykł pracować po kilkanaście godzin dziennie, jest ona wprost zabójczą. Próbował rozerwać się i szukać wrażeń w dalekiej podróży, wybrał się więc do Egiptu, ale i to go nie cieszyło, powrócił więc do Wiednia i tu zajmuje się gorliwie pracami literackiemi, tudzież pracą w kilku stowarzyszeniach, przedewszystkiem w stowarzyszeniu opieki nad uwolnionymi więźniami.

Pełna głębokich myśli mowa, wypowiedziana przez dra Koerbera na onegdajszem zgromadzeniu jubileuszowem, była gorącym apelem do społeczeństwa, ażeby popierało cele stowarzyszenia nietylko datkami pieniężnymi, ale przedewszystkiem przez branie razem z niem udziału w opiece nad tymi nieszczęśliwymi, którzy wyszedłszy z więzienia, nieraz pełni najlepszych intencyi, szukają pracy, mającej ich uszlachetnić i powrócić im utraconą cześć, a dla których społeczeństwo, zamiast pracy, ma zazwyczaj tylko jałmużnę — jednorazowe wsparcie i nic więcej ponadto. Od pieniężnych ofiar na cele towarzystwa — rzekł dr. Koerber — publiczność się nie uchyla, przeciwnie składa je chętnie, natomiast skoro towarzystwo poleca swoich pupilów, by przyjęto ich do jakiegoś zajęcia, to ma zazwyczaj ogromne trudności do przezwyciężenia. Publiczność żywi bowiem jakiś przesąd i woli raczej przyjmować osoby zupełnie nieznajome, aniżeli te, za które stowarzyszenie, polecając je, przyjmuje na siebie pewnego rodzaju moralną gwarancyę. Bo należy pamiętać o tem, że stowarzyszenie, mając do dyspozycyi daty, oparte na dokładnej obserwacyi każdego więźnia, poleca pracodawcom tylko takie osoby, co do których zachodzi nietylko prawdopodobieństwo, ale niemal pewność, że się poprawią. A zatem więcej serca, a mniej przesądu, a sprawa społeczna tylko zyska na tem. Niestety dalecy jesteśmy jeszcze od tego, by módz robić sprawiedliwą różnicę między czynami karygodnymi, bo nie uwzględniamy ich motywów. Kto właściwie jest większym zbrodniarzem: czy chłopak, który ukradnie — dajmy na to — kawałek mięsa w sklepie, by zanieść go chorej matce, czy też agitator, wywołujący zbiegowisko uliczne, w którem najniewinniejsi ludzie giną lub zostają kalekami? Tymczasem w opinii publicznej taki agitator, sprawca śmierci i nieszczęścia tylu ludzi, uchodzi za porządnego człowieka, a niegodziwy czyn jego nazywa się przestępstwem „politycznem", podczas gdy ów chłopak napiętnowany zostaje jako pospolity złodziej i trudno dlań znaleźć jakieś zajęcie.

W sprawozdaniu o czterdziestoletniej działalności stowarzyszenia podniesiono, że w tym okresie opieki stowarzyszenia doznało 26.868 uwolnionych więźniów, tudzież przeszło 15.000 rodzin, których żywiciele znajdowali się w więzieniu.

Na kongresie delegatów stowarzyszeń opieki nad uwolnionymi więźniami uchwalono szereg rezolucyi, z których jedna domaga się, aby ustawowo wprowadzono system rehabilitacyi osób skazanych po upływie pewnego okresu, oczywiście, jeżeli w tym okresie nie popełnią one żadnego czynu karygodnego. W drugiej rezolucyi żąda kongres, ażeby przy rozprawie karnej tylko w takim razie odczytywano wykaz kar, na jakie oskarżony był już w swem życiu skazany, jeżeli trybunał na osobnem poufnem posiedzeniu uzna, że ze względu na ważność sprawy odczytanie takie jest wskazane i jeżeli powźmie odnośną uchwałę. W innej wreszcie rezolucyi domaga się kongres, ażeby to, że ktoś był sądownie karany, nie stanowiło zasadniczej przeszkody do przyjęcia go do państwowych zakładów lub przedsiębiorstw, lecz w każdym wypadku należy badać, czy istotnie czyn karygodny, popełniony przez daną osobę, i jej sposób myślenia kwalifikują ją jako nie nadającą się do służby państwowej. Podnieść w końcu należy, że w obradach kongresu brali udział w charakterze delegatów przeważnie wysocy urzędnicy sędziowscy i prokuratorowie z całej Austryi.

Szlachta w Niemczech.

Bardzo interesujące szczegóły opowiada poznański korespondent *Czasu* o przywilejach szlachty niemieckiej. Pisze on:

Rodziny panujących książąt Rzeszy i rodziny medyatyzowane stanowią, razem wziąwszy, osobną kastę wśród szlachty niemieckiej. One należą do t. zw. *Hochadel*, szlachty wyższej, w przeciwieństwie do *niederer Adel*, szlachty niższej. Jest ich około stu, a członków liczą one tysiąc kilkaset. Według pojęć niemieckich, oddziela je prawdziwa otchłań od reszty szlachty, choćby najbardziej utytułowanej, a nawet zdobnej w mitry książęce.

Przynależność bowiem do *Hochadel* jest przywilejem, którego nietylko nie można utracić, ale którego także nie można nabyć za żadną cenę, za żadne zasługi. Nawet cesarz nikogo nim nie może obdarzyć. Wolno mu mianować baronów i hrabiów, wolno mitrą książęcą zdobić tarczę herbową swoich ulubieńców — do owej zaklętej kasty dać komukolwiek wstęp nie jest w jego mocy.

Stąd pochodzi też dość oryginalne stanowisko, zajmowane w hierarchii społecznej przez medyatyzowanych hrabiów. Przysługuje im tytuł „Erlaucht", a noszą się wyżej od niemedyatyzowanych książąt. O hr. Schlitz opowiadają, że, gdy następca tronu pruski lat temu kilka żywo się interesował jego córką, a ktoś zauważył, że flirt z tak wysoko postawioną osobistością jest tylko stratą czasu dla panienki, gardzącej z tego powodu innymi konkurentami, medyatyzowany ojciec hrabia odpowiedział: „Zapominasz pan, że hrabianka Schlitz może zostać cesarzową niemiecką". I rzeczywiście, gdyby książę Wilhelm był wytrwał w swych konkurach, byłaby nią została z prawa nieprzedawnionego.

Rozdział ten kastowy tem wyżej jest cenionym przez interesowanych, że często wcale nie stanowi jego podstawy istotna wielkość rodziny. Są w samych Niemczech, a tem bardziej poza ich granicami, rodziny historycznie bez porównania znakomitsze nietylko od niejednej me-

---

12)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Karol Szajnocha.

Na progu między światem poezyi a światem historyi — stoi wielki malarz i znakomity badacz przeszłości, Karol Szajnocha.

Do świata poezyi należy nie dlatego, że pisywał za młodu wiersze i sądził, że stworzy dramat polski, dramat historyczny. Nieudane to próby od dramatu „Staś" do „Jerzego Lubomirskiego" i „Maryny Mniszchówny".

Był wielkim poetą Szajnocha, gdy podjął pióro historyka, gdy z pyłów bibliotecznych i archiwalnych wskrzeszał wielkie postacie i wielkie karty naszych dziejów. Patrzał w pomrokę dziejów i dojrzał pochód i zdobycz Lechitów — czy prawdziwie, rzecz dotąd sporna, ale hipoteza, jaką rzucił, poruszyła szereg badaczy do rozprawy i rozświetliła tyle brzasków. W małej książeczce a wielkiem dziele „Bolesław Chrobry", staje pod jego piórem obraz Polski, której granice od świata germańskiego, od Czech i Moraw i od Rusi, zaznacza miecz zdobywcy i założyciela polskiej korony.

I znów badacz intuicyą poety odsłania ten moment dziejowy, kiedy Polska po podziałach zrasta się na nowo. Przez Szajnochę poznajemy świat piastowski od Chrobrego do Kazimierza Wielkiego; wszystkie barwy tu tak żywe a tak prawdziwe, że słyszymy mowę tych pokoleń i widzimy ich siedziby od chat kmieci piastowskich do zamków rycerskich i książęcych. Po tem wielka epoka połączenia Polski z Litwą na większem płótnie w historyi Jadwigi i Jagiełły. Przesuwają się szkice historyczne, arcydzieła formy, a każdy odsłania najdonioślejsze chwile i strony dziejowe. Braknie obrazów z epoki rozkwitu, ze złotego wieku naszej kultury Zygmuntowskiej, bo to epoka, w której doszliśmy do szczytu wzrostu i znaczenia, aby stanąć na miejscu i zwolna chylić się ku upadkowi. Rok 1646 i 1648, to historyczny obraz tych tragicznych walk i klęsk, które natchną później tryologią Sienkiewicza. Wreszcie sławy naszej ostatnie blaski — opowiadanie o królu Janie — miało ich być dziesięć, jak zamierzał historyk — wzrok zagasł, jeden tylko pozostał najpiękniejszy klejnot naszej literatury historycznej „Mściciel".

Są przed i po Szajnosze więksi badacze historyi. Żaden go nie przetrwa. Naruszewicz z Czackim przekopali grunt, co zalegał od czasów starych kronikarzy. Lelewel dał głębokie podmurowanie. Szujski wznosi piętro gmachu historyi z oknami na szerokie widnokręgi. Lecz budowa ta ma schody, co wiodą na coraz to wyższe piętra — tak, że jedna szkoła historyczna służy tylko za przejście do innej, a nigdzie prędzej, jak w dziedzinie historyi, książki ulegają przedawnieniu. Żadna zmiana metody badania, żadne odkrycie nowych źródeł co zaprzeczają dawnym, żadna ewolucya w krytyce i poglądach nie naruszy dzieł Szajnochy. On stoi samodzielnie i zawsze świeży doskonałością obrazu, skończonością formy.

Obrazowaniem przeszłości podobny do Macaulaya lub Augusta Thierry'ego — nasz Szajnocha obu tych mistrzów, bez przesady powiedzieć można, przewyższa, a ma z Micheletem wiele podobieństwa w tchnieniu idealnem pokolenia romantyków, przeniesionych do historyi.

Miałem szczęście zbliżyć się do jego pracowni—w której nie było już potrzeba zaświecać lampy — i zachowałem jako drogą pamiątkę list, pisany ołówkiem między dwoma linijkami w przyrządzie, urządzonym dla ludzi, pozbawionych wzroku. Z wzruszeniem patrzałem na tę szlachetną twarz, pełną głębokiego wyrazu, przed którą światło zagasło, lecz płonęło wewnątrz ducha.

Sekretarzem ociemniałemu historykowi była jego żona. Odczytywała mu kroniki i stare akta polskie i łacińskie — pisywała pod jego dyktandem — i prowadziła go na wały, aby odetchnął powietrzem, a miała postać smętną i anielską, podobną tej wdowie ze szkiców Grottgera „Warszawa".

Kalectwo było skutkiem nadmiaru pracy, ciężkiej walki życiowej i więzienia, przebytego w młodzieńczych latach.

Pochodzenie obce. Dziad przyszedł z Czech gdzie był burgrabią ks. Lobkowiców pisał się Schajnocha Wielensky, był lekarzem w Sanockim. Ociec mandataryusz w Sanockim. Kto zna dawne stosunki Galicyi — temu te dwa słowa „Czech i mandataryusz" budzą przykre wspomnienia. Znać wyjątkowym mandataryuszem był Wacław Szajnocha, ożeniony z Maryą Łozińską, ciotką znanych i zasłużonych autorów i znać syn przybysza przejął się poczuciem polskiem, kiedy z tego domu miał wyróść największy miłośnik naszych dziejów.

Szesnastoletnim studentem dostaje się Karol Szajnocha do więzienia u Karmelitów we Lwowie. Chłopca wtrącono do kaźni i założono mu ciężkie kajdany. Jedyną przewiną, że uczył kolegów historyi polskiej, a *corpus delicti* rękopis z kalendarzem historycznym przez niego dla dat chronologicznych ułożonym.

Wyrok zapada na lat sześć, za tak ciężką zbrodnię.

„Wiecież wy, grzeczni panowie i panie, co to głód, kilkomiesięczny głód — pisze Szajnocha w jednym liście — głód zaostrzony piołunem niewoli samotnej, niedozwalającej niczem oderwać myśli od cierpienia zwierzęcego, przyprawionej wilgocią i smrodną stęchłością zamkniętej, na pół podziemnej celi".

Była żywność, której zwykłemi przysmakami były w hurtownem, kotłowem warzeniu wpadłe świerszcze, stonogi, niekiedy całe myszy. Przyszedł szkorbut. Wezwany lekarz więzienny powiedział, że go niepotrzebnie trudzono, bo szkorbut w więzieniu to rzecz zwykła.

I to wszystko przebyć trzeba było między 16 a 18 rokiem życia. Jeżeli kiedy, to tu sprawdziły się słowa poety:

Jeśli opuściwszy rówieśników grono,
Do starca biesy, co mu dzieje prawi,
O, matko Polko, źle się twój syn bawi,
Każ-że mu wcześnie w jaskinię samotną iść na [dumanie,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łoże!

Dziecko wpadało w chwile rozpaczy i wściekłości — ukoiła go wnet modlitwa. „Wyłoniwszy się — mówi Szajnocha — w skruszeniu całego jestestwa na wierzch, oświecił mnie ten promień nagle nieznanym dotąd i prawie porażającym blaskiem. Upadłem pod jego wrażeniem. Odszedłem niemal od zmysłów. Po całych dniach leżałem na kolanach w modlitwie, we łzach nieustających. Książka religijna zdała mi się zbawieniem. Prosiłem o nią; niedozwolono mi żadnej. Miałem z sobą jedyną książkę: gramatykę francuską. Umieszczone na pierwszych kartkach po polsku i po francusku „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marya" stały mi za całą księgę żywota. Rzuciłem się na nie, jak umierający z głodu potępieniec na pokarm zbawczy. Pokarm ten pokrzepił mnie naprawdę. Wzmocniony nim, oparłem się pokusom okupienia sobie łaskawego obejścia, ulgi w głodzie, przez wyjawienie tajemnic koleżeńskich, jakie były w mej mocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dyatyzowanej dynastyi, ale i od niejednej rodziny, dotąd w Niemczech panującej. Lat temu sto lub dwieście magnat polski był z pewnością o wiele potężniejszym od księcia Reuss lub Sondershausen. Normą jednak do tej znanej prawnie równorzędności dynastycznej jest przynależność (z prawem głosu) do kollegium dynastów św. państwa rzymskiego w chwili jego rozwiązania przed stu laty. Kwestyę sporną stanowią w tej mierze prawa kilku rodzin rycerskich, bez tytułu, które w owym czasie bądź to zostały zmedyatyzowane, bądź też posiadały ekspektatywę po innych rodzinach w krzesła w św. kollegium.

Rody medyatyzowane opatrzone są pod względem finansowym na bardzo licznych ordynacyach medyatyzowanych, t. zw. *Standesherrschaften*, które w reprezentacyi ustawodawczej poszczególnych państw związkowych, a niemniej i w sejmach prowincyonalnych i w sejmikach powiatowych posiadają t. zw. głosy wirylne. Poza tem rozporządzają medyatyzowani znaczną ilością ordynacyi zwykłych, przystępnych także dla reszty szlachty, a obdarzonych nieraz również dziedzicznem prawem głosu w ciałach ustawodawczych.

Wybitnie niemiecko-feodalny charakter nadaje tej dziedziczności głosu okoliczność, że jest ona przywiązana do ziemi, a nie do rodziny. I to tak dalece, że właściciel ordynacyi, posiadający dziedziczne prawo głosu, traci je w chwili, gdy zrzeka się dla swej osoby używalności majoratu. Są jednak różne wyjątki w tej mierze. Tak n. p. w Hessyi dziedziczne prawo głosu w Izbie wyższej posiada zawsze najstarszy członek rodziny baronów Riedesel, a zatem dziedziczność w tym wypadku nie przechodzi najczęściej z ojca na syna, lecz w sposób często przypadkowy na najstarszego wiekiem krewnego.

Gdy wkroczyliśmy już w dziedzinę drugiej kategoryi szlachty, nie należącej do t. zw. *Hochadel*. Choć równać się ona nie może pod względem przywilejów z rodami panującymi i medyatyzowanymi, posiada jednak przywilejów tyle, że doprawdy na brak ich skarżyć się nie może, szczególnie w porównaniu z szlachtą innych państw europejskich. Cały szereg prawno-politycznych korzyści przysługuje jej w poszczególnych państwach Rzeszy. Tak n. p. w Badenii i Hessyi wybiera szlachta osiadła na roli osobnych posłów do sejmu. W całych Niemczech stanowią jej ordynacye znaczny procent ogólnej własności ziemskiej. Niektóre rodziny posiadają 5, 6 lub 7 majoratów. W Prusiech hrabiowie posiadający dobra rycerskie stanowią osobną kuryę wyborczą, której reprezentanci zasiadają w izbie wyższej.

Krępującemi są prawa, ustanowione dla niektórych rodzin, a polegające na tem, że w razie poślubienia osoby mieszczańskiego pochodzenia, potomkowie tracą tytuł i nieraz ordynacyę. Typowym w tej mierze przykładem była sprawa zaślubin córki ministra, ekscelencyi, wysokiego dygnitarza, ale mieszczańskiego pochodzenia, przez młodego hrabiego ordynata. Hrabia wkrótce umarł, a dzieci, choć z prawego łoża, pozbawione zostały tytułu — ordynacya przeszła na linię boczną, one zaś, wraz z matką, która nie miała posagu, pozostały na bruku bez utrzymania. Syn najstarszy został leśniczym w majątku ojcowskim, przypadłym w udziale stryjecznemu bratu.

Przywilejem wyłącznym szlachty są niezliczone, a w części płatne, urzędy dworskie na trzydziestu dworach niemieckich. Taksamo jest przywilejem szlacheckim wprawdzie nie na mocy ustawy, ale na mocy prawa zwyczajowego, przynależność do całego szeregu pułków, mianowicie kawaleryi. Licznemi są pułki, w których nie ma ani jednego oficera mieszczanina. Gdy młody milioner, świeżo uszlachcony, chciał wstąpić do jednego z pułków ekskluzywnych, trzykrotnie nie przyjęli go oficerowie. Cesarz pogniewał się i rozkazał przyjęcie swego protegowanego. Wtedy cały korpus oficerski pułku podał się do dymisyi. Swoją drogą oczywiście w sporze tym cesarz zwyciężył, oficerowie ugięli się w końcu przed gniewem monarchy.

Ogromną jest ilość rozmaitych zakładów, stowarzyszeń, zakonów świeckich i t. p. instytucyj, do których przystęp ma tylko szlachta. Niektóre z nich, jak n. p. kawalerowie maltańscy istnieją także w Austryi. Tam jednak jest tego rodzaju instytucyj stosunkowo bardzo mało; w Niemczech zaś tom cały nie wystarczyłby na spisanie ich szeregu. Szczególnie licznemi są kanonikaty kobiece i męskie dla świeckich. Kanonikiem np. jest kanclerz Ks. Bülow, kanonikami jenerałowie, szlachcicy właściciele dóbr, a w arystokratycznym „Union klubie“ berlińskim stwierdził pewnego razu humorystycznie usposobiony członek, że przy stoliku, przy którym grano najwyższą grę, siedzą sami kanonicy w liczbie dziewięciu. Obowiązki ich duchowne nie są ciężkie. Tak np. Ks. Bülow jedzie raz do roku na posiedzenie kapituły, które polega na pozdrowieniu członków przez proboszcza kapitulnego, poczem odbywa się doskonały obiad, a po nim wręczenie kanonikom za fatygę przyjechania po kilka tysięcy marek.

Niezliczonemi są dziedziczne godności marszałków, krajczych, łowczych itp. w poszczególnych częściach Rzeszy. Po części są to godności połączone z dochodami. W niektórych monarchiach Rzeszy utrudnionem jest uzyskanie szlachectwa, pomimo nadania go przez panującego. Tak np. w Meklenburgii gremium rycerstwa może przyjąć lub nie przyjąć do swego łona proponowanego kandydata do stanu rycerskiego. To też „nowy“ meklenburski szlachcic jest rzeczywiście białym krukiem.

Możnaby w nieskończoność przedłużać wyliczanie przykładów utrzymania się ducha feudalizmu w Niemczech. Niema drugiego kraju na świecie, gdzieby on kwitnął dotąd w tak szerokich rozmiarach. To też naturalną jest rzeczą, że na dzielnicach polskich [illegible] w całej Polsce, przewagę szlachecką, ale w gruncie rzeczy ustrój bardzo, na nawet aż nadto demokratyczny. Sto dwadzieścia lat niemieckiego panowania spowodowało [illegible] zmiany. Przedewszystkiem objawiają się one w ustroju i prawach dotyczących własności ziemskiej. Dzieli się ta ostatnia na dobra rycerskie i włościańskie. [illegible] Gdy bowiem w całych Prusiech zniesiono przywileje dóbr rycerskich, w Księstwie pozostawiono im kilka bardzo ważnych. Tak np. wszyscy właściciele dóbr rycerskich, choćby najmniejszych, należą do sejmiku powiatowego, nie należą zaś do niego właściciele, choćby daleko większych dóbr nierycerskich. Są majątki rycerskie, obejmujące 120 hektarów, a nierycerskie dziesięciokrotnie większe. Dalej posiadają dobra rycerskie osobną reprezentacyę w sejmie prowincyonalnym W. Ks. Poznańskiego. I to w tym stopniu, że własność rycerska wybiera 22 posłów, wszystkie gminy wiejskie i własność nierycerska razem 8, a miasta 16 posłów. Jedynie w Meklenburgii prawa dóbr rycerskich są większe. Tam bowiem zaledwie jedna piąta część sejmu wybieraną jest przez miasta, a gminy wiejskie wcale nie są reprezentowane. Również przywilejem dóbr rycerskich jest wybór osobnych członków dożywotnich do Izby panów. Przywilej ten posiadają dobra rycerskie w całych Prusiech. Warunkiem jednak jest dziedziczne władanie danym majątkiem przez przeszło pół wieku. Z tego też powodu Polacy mają przy tych wyborach zazwyczaj przewagę, gdyż niemieckie posiadłości są albo świeższe, albo też zmieniają częściej właścicieli w drodze sprzedaży.

Przywileje dóbr rycerskich przywiązane są do ziemi, a nie do rodziny. Od czasu zatem, gdy i mieszczanin może nabywać rycerską ziemię, wolno mu korzystać z praw jej przysługujących. Wyjątek w tej mierze stanowią osobne kurye hrabiów w Księstwie i siedmiu innych prowincyach pruskich. Prusscy hrabiowie, posiadający dobra rycerskie, wybierają własnych przedstawicieli do Izby panów. Z chwilą przejścia w ręce niehrabiego traci majątek to prawo, ale traci go i hrabia, jeżeli innej ziemi rycerskiej nie zakupi. Polskim reprezentantem kuryi hrabiów w pruskiej Izbie panów jest obecnie Seweryn hr. Bniński, właściciel Gultów.

Lecz powróćmy jeszcze do sejmików powiatowych. Należą do nich, jak już zaznaczyłem, wszyscy właściciele dóbr rycerskich, których zazwyczaj jest mniej, a które mają większość na sejmikach. Jest ich bowiem uprawnionych do głosowania nieraz 30 do 40. Wszystkie zaś wiejskie gminy oraz własność nierycerska rozporządza stałą normą trzech głosów, do których doliczyć trzeba po jednym głosie dla każdego z miast w powiecie. Rzadko tylko głosy nierycerskie przekraczają liczbę siedmiu, są zatem w mniejszości. Wobec walki rasowej w Księstwie nie zaznacza się jednak podział ten wyłącznie społecznym. Zazwyczaj Niemcy tworzą jedną zwartą grupę, a Polacy drugą, tak samo i w sejmie prowincyonalnym.

W wymienionych trzech powiatów istnieją też głosy wirylne, z których jednym, w powiecie leszczyńskim, rozporządza książę Sułkowski, ordynat na Rydzynie, drugim, w powiecie ostrowskim książę Radziwiłł, ordynat na Przygodzicach, a trzecim, w powiecie krotoszyńskim, książę Thurn-Taxis, ordynat na księstwie krotoszyńskiem. Ci trzej książęta posiadają też głosy wirylne w sejmie prowincyonalnym W. Księstwa Poznańskiego, a prócz nich przedstawiciel innych ordynacyi. Wszystkie te głosy, jako wirylne, są dziedziczne. Prawo to dziedziczności przysługuje im także w pruskiej Izbie panów.

Ordynacyi jest w Księstwie 43, zatem mniej więcej trzy razy tyle, co w Galicyi, a obszar [illegible] tej ostatniej, stosunkowo. Obszar ich wynosi razem 168.000 hektarów, z tego w ręku polskiem 78.000, a w niemieckiem 90.000 hektarów. Ordynacye obejmują tedy dziesiątą część całej własności ziemskiej, a mniej więcej dziewiętnastą część całego obszaru W. Księstwa.

Nie wszystkie ordynacye są majoratami. Jedna z nich Niegolewo, Niegolewskich, jest minoratem, t. j. przechodzi zawsze na syna najmłodszego. Ordynacyi polskich jest 16, a mianowicie: Radziwiłłów, Czartoryskich, 2 Potockich, Skórzewskich, Potulickich, 2 Łąckich, Sułkowskich, 2 Kwileckich, Bnińskich, Twardowskich, Taczanowskich, Czapskich i Niegolewskich. Najstarszą z nich jest ordynacya rydzyńska książąt Sułkowskich, założona w roku 1783, najmłodszą majorat dąbecki hr. Bnińskich, ustanowiony przed pięciu laty.

Ciekawym jest fakt, że rząd pruski, tak bardzo wrogi Polakom, właśnie w ostatnich latach zezwolił na założenie największej ilości ordynacyi polskich. Od czasów *Kulturkampfu* i rozpoczęcia najostrzejszej akcyi antypolskiej [illegible] majoratów polskich, a z tych [illegible] od czasu uchwalenia przez Izbę pierwszych sum na kolonizacyę. Nawet w ostatnim czasie toczą się rozprawy trzech rodzin o założenie majoratów. [illegible] większe w tej mierze zasługi na ten temat należą obywatelstwu, które nie [illegible] rządu do popierania [illegible] zabezpieczyło w ten sposób trwałość fortun przed lekkomyślnością. Dzieje niektórych z polskich majoratów świadczą, jak potrzebnem dla miękkiej natury polskiej było przymusowe zabezpieczenie ziemi przed sprzedażą. Właściciele ich z przebiegłością, godną lepszej sprawy, o upadek swej fortuny, by jaknajwięcej pieniędzy uzyskać na życie hulaszcze, a jednak surowemu prawu ulegli i dziś wbrew sobie utrzymali historyczne rezydencye i szmat polskiej ziemi. Liczenie na potomków jest rachubą, która nieraz okazała się zgubną, a rodzinne dzieje wykazują dowodnie, ile to właśnie do ludzi bogatych należących zostało zaprzepaszczone. [illegible] rost są nieraz dzisiaj [illegible] rodzin o zabezpieczenie ziemi przez usuwanie od niej, o ile potrzeba, najbliższych spadkobierców, [illegible] rękojmi, że zrozumieć [illegible] obywatela Polaka. W tym [illegible] instytucya majoratów bardzo jest stosowaną do potrzeb „nowoczesnego Polaka“.

[illegible] także ustęp pruskiej *Statistische Correspondenz*, omawiający stosunki własności w Księstwie. Dowiadujemy się z niego, że w dzielnicy naszej posiada królewska rodzina Hohenzollernów 21 majątków z obszarem 85.000 hektarów, inni książęta niemieccy 21 majątków (36.000 hektarów), książęta niemieccy nie panujący 9 majątków (42.000 hekt.), hrabiowie niemieccy 32 majątków (41.000 hekt.). Taką samą [illegible] są Polacy. Książęta polscy posiadają majątków 44 (35.000 hektarów), hrabiowie polscy 175 majątków (188.000 hektarów).

Jest też w Księstwie, jako jedyny okaz, jedna medyatyzowana posiadłość, a mianowicie księstwo krotoszyńskie, o którem wspomniałem powyżej. Nosi ono tytuł męskiego lenna koronnego. Potężny obszar tego księstwa, wynoszący około pięciu mil kwadratowych, stanowił niegdyś starostwo krotoszyńskie i długi czas znajdował się w ręku Potockich, a mianowicie Józefa Potockiego, wojewody poznańskiego i hetmana wareckiego koronnego. Później, zagarnięty przez rząd pruski, został przyznany w r. 1819 jako medyatyzowane księstwo Thurn-Taxisom w zamian za ustąpienie przez nich na rzecz korony monopolu pocztowego.

Z dziedziny majoratów zajmującym jest fakt, że istnieją także w Księstwie trzy ordynacye mieszczańskie, o łącznym obszarze dwóch tysięcy hektarów.

Za to nie posiadają znamion majoratów niektóre dobra, słuszniej powiedziawszy hrabstwa, które właścicielom swym zapewniają prawo noszenia pruskiego tytułu hrabiowskiego i wykonywanie przywiązanych do niego praw wyborczych. W polskiem ręku są obecnie dwa takie majątki, a mianowicie znana z skandali szkolnych Września hr. Stanisława Ponińskiego i Jarogniewice hr. Adama Żółtowskiego. W razie sprzedaży takiego majątku, tytuł pozostaje dożywotnim przywilejem ostatniego hrabiego właściciela, po za tem jednak gaśnie tak dla jego syna, jak dla majątku samego, a zatem i dla nowego właściciela. Niedawno temu zdarzył się taki wypadek, gdy hr. Leon Czarnecki, właściciel obdarzonego tytułem hrabiowskim majątku Pakosławia, sprzedał go kolonizacyi.

Niepoślednią też odgrywa rolę niekiedy kwestya pochodzenia żony, przy zawieraniu związków małżeńskich. W niektórych rodzinach wielkopolskich nie ordynackich gaśnie tytuł dla dzieci, jeżeli matka, choćby prawnie poślubiona, nie pochodziła ze stanu szlacheckiego. W niektórych ordynacyach w Księstwie, np. w rydzyńskiej książąt Sułkowskich istnieje przepis, że dzieci urodzone z prawowitej małżonki tracą prawo ordynacyi, jeżeli matka pochodziła ze stanu mieszczańskiego. Znanymi są wypadki niedawne, gdy kapitaliści obcego pochodzenia, wydając posażne córki za wielkopolskich hrabiów, bardzo starannie badali heraldyczne statuta rodzin swych przyszłych zięciów, obawiając się, czy przypadkiem nie wynika z nich, że będą mieli wnuków bez tytułu. W tym razie feodalne poczucie owych kapitalistów było tak wygórowanem, że od tej okoliczności czynili zależnem zezwolenie swe ojcowskie.

Rząd zresztą przyczynia się sam w wysokim stopniu do ścisłego traktowania tej materyi. Zniknęła niemal zupełnie cała kategorya dawnej zaściankowej szlachty polskiej, mianowicie w Prusach zachodnich, nie posiadająca potwierdzenia szlachectwa przez heraldyę pruską. W Księstwie także coraz więcej zabrania władza używania odznaczenia szlacheckiego „von“ takim, którzy nie mogą wykazać, że ich przodek składał jako szlachcic przysięgę homagialną po rozbiorach, albo których szlachectwa nie potwierdziła później heraldya. Z tego powodu wiele rodzin od dawna zubożałych, których potomkowie dziś są rzemieślnikami lub kupcami, zapisano znów do listy ludności jako mieszczańskie. W roku ubiegłym czyniono nawet trudności rodzinom najautentyczniej szlacheckim, zapisanym w Niesieckim i Paprockim, które po rozbiorze z innych dzielnic Polski przybyły do Księstwa. Trudności te jednak w tych wypadkach, o ile mi wiadomo, zostały usunięte.

Oto pokrótce obraz zabytków i nabytków feodalnych w Niemczech i złączonem z niemi od stu lat Księstwie. Istnieją one wpośród ewolucyi społecznej, ekonomicznej, czyniącej z Niemiec jedno z państw najbardziej postępowych.— I zgodnie z charakterem rasy niemieckiej te zabytki przeszłości harmonizują się dziwnie z nowożytnem *struggle of life*; medyatyzowany hrabia, spoglądający z baszty swego średniowiecznego zamku niechętnem okiem na włości niegdyś wrogiego sąsiada, dziś panującego zwierzchnika, jest w Niemczech mniejszym anachronizmem, niż we Francyi markiz, tytułujący się szumnie, a zrodzony z córki bogatego rzeźnika i ożeniony z dziedziczką fabryki szczotek do zębów. To poczucie odrębności, ten feodalizm, zamieniający się w stosunkach państewek Rzeszy do Prus w poczucie autonomii, ta duma nawet kastowa rodów i stanów — to wszystko nie jest w Niemczech anachronizmem, lecz owszem żywotną właściwością ducha narodowego. Łagodzi ona i równoważy instynkt służalczości, będący drugą właściwością tego ducha.

Słusznie mówi nowoczesny socyolog niemiecki — zabytki feodalizmu w Niemczech, choć po części są trochę śmieszne, zawierają w sobie jednak treść ducha niezależności, którego nam tak bardzo potrzeba. Bez niego złoty kołnierz urzędnika stałby się godłem narodowem — a głos to ze strony wolnomyślnej, tem bardziej charakterystyczny.

Inaczej w dzielnicach polskich, przynależnych do Prus. U nas zabytki niemieckie stały się nabytkami, pokostem zewnętrznym, który dzielnicę naszą odróżnia nieco od innych części naszej ojczyzny. Ale z biegiem lat zrósł się z naszemi stosunkami, a zajmującym jest dla nas choćby dlatego, że dawał nam możność niewykorzystaną z naszej strony, zabezpieczenia na długie lata latyfundyów polskich w naszem ręku. Smutne w tej mierze rozpatrywania nasuwają coroczne sprawozdania z nowo zatwierdzonych przez króla ordynacyj niemieckich. W Niemczech bowiem założenie ordynacyi zależnem jest tylko od woli monarchy, gdy przeciwnie w Austryi sprawa zależy od parlamentu, niechętnego tego rodzaju instytucyom. Tak samo tworzenie nowych dóbr rycerskich zależnem jest w Księstwie od króla, który też ze swego prawa obfity czyni użytek, oczywiście na korzyść Niemców. Pomimo to zmniejsza się ogólna liczba niemieckich głosów rycerskich wskutek parcelowania coraz większej ilości dóbr niemieckich przez kolonizacyę.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol. Panuje tu ogólne przygnębienie. Wiele sklepów zamkniętych, na ulicach widać mieszkańców miejscowości, zniszczonych przez wybuch Wezuwiusza; przeciągają oni ulicami tłumnie, niosąc zapalone gromnice i krzyże, i śpiewając pieśni religijne. Wczoraj rozeszła się pogłoska o zawaleniu się wieży kościoła Karmelitów, co wywołało w mieście panikę. W więzieniach więźniowie wyłamali drzwi i zatrzymani zostali dopiero przez żołnierzy. W fabryce tytoniu wstrzymano pracę z powodu obawy zawalenia się. W miejscowości Torre del Greco sytuacya z każdą chwilą się pogarsza.

Rzym. Profesor Mattucci telegrafował z obserwatoryum na Wezuwiuszu wczoraj o godzinie 10 minut 29 rano, że Wezuwiusz prawdopodobnie się uspokoi.

Neapol. Rząd wydał polecenie władzom wojskowym, ażeby rozdzielały chleb pomiędzy ludność nawiedzoną wybuchem. W wielu miejscach otwarto kuchnie ludowe. Organy sanitarne wraz z oddziałem Czerwonego krzyża udały się do St. Giuseppe. Zorganizowano oddziały robotnicze do zrzucania popiołu z dachów. Do Neapolu i miejscowości około Wezuwiusza odkomenderowano oddziały wojska z Florencyi, Rzymu, Bolonii i Messyny. Przybyły także straże pożarne z wielu miejscowości. Połączenie telegraficzne z miejscowości Ottaiano i St. Giuseppe przywrócono, a spodziewają się, że dziś uda się przywrócić także i połączenie pocztowe. Prezydent ministrów Sonnino przybył wczoraj popołudniu z dwugodzinnem opóźnieniem dlatego, iż od miejscowości Teprano komunikacya kolejowa jest utrudniona z powodu deszczu popiołu.

Neapol. Pogłoski o zawaleniu się fabryki tytoniu i szpitala są nieprawdziwe. Jedynie w fabryce tytoniu robotnicy z powodu ogromnego ciężaru popiołu, przygniatającego dach, zażądali wstrzymania pracy. Miejscowość Sarno, wbrew odmiennej pogłosce, nietylko nie została zniszczona, lecz owszem, schroniło się tam 5.000 osób. W Neapolu ustawiono w wielu punktach na placach publicznych wojsko. Z powodu unoszącego się w powietrzu popiołu i dymu, nie widać ani nieba, ani Wezuwiusza. Zaprzeczają wiadomości, jakoby miejscowość Bosco Tre-Case została zupełnie zniszczona, a także Pratorio jest całkiem zalane lawą, przyczem zginęło jedno dziecko. Dalszych ofiar nie było, ludność bowiem na czas uciekła.

Neapol. Wczoraj o godzinie 6 minut 35 wieczorem przybyli tu oboje królestwo i odwiedzili w szpitalu rannych w Monte Olivetto.

W San Giuseppe wydobyto 110 trupów, w Ottaiano 50, dalsze usuwanie gruzów w toku.

* * *

Jeden z mieszkańców miasteczka Boscotre-Case opowiada o swojej ucieczce co następuje:

Wczoraj wieczorem zatrzymał się strumień lawy w odległości 100 metrów od Boscotre-Case i to właśnie w miejscu, gdzie zrozpaczeni włościanie umieścili obraz św. Anny. Okrzyki radości zabrzmiały z piersi tysięcy zgromadzonego ludu: *Evviva Sant' Anna, Sant' Anna evviva!* Wielu ludzi, gotowych już do ucieczki, pozostało na miejscu. Ale około północy nastąpił znowu gwałtowniejszy wybuch, słup ognia wzniósł się ponad kraterem wysoko w górę. Ten moment rozstrzygnął ostatecznie o losie miasteczka! Obydwa strumienie lawy, górny i dolny, które właśnie zatrzymały się w swym biegu, zwiększone nowym dopływem lawy, ruszyły z miejsca i popłynęły z trzaskiem i hukiem gwałtownie naprzód. Wśród ogólnego popłochu rozpoczęła się teraz bezładna, paniczna ucieczka mieszkańców.

Godzina od wpół do 3-ej do wpół do 4-ej, w ciągu której uciekaliśmy, wydawała się nam całym wiekiem. Niebo było zupełnie czerwone — nasze wyschnięte gardła paliło straszliwe pragnienie. Strumienie lawy zbliżały się... Dokoła brzmiały rozpaczliwe okrzyki ostatnich pozostałych, którzy biegali jak szaleni. Bosco Tre Case przedstawiało w tej chwili obraz prawdziwego piekła. Czterech karabinierów szło przodem przed posuwającym się naprzód strumieniem lawy, tworząc niby jego przednią straż honorową. Aż do ostatniej chwili wytrzymali w zagrożonej miejscowości sekretarz miejski Guarino i kilku jego przyjaciół. Właśnie, gdy mieli się już oddalić, przypadł do nich zdyszany jakiś chłopiec, krzycząc głośno:

— W chatach, które dopiero co minęliście, pozostało kilku starców i chorych!

Sekretarz i jego przyjaciele pobiegli szybko ku płonącym zabudowaniom, porwali na ręce z łóżek kilku chorych i niedołężnych starców i wynieśli ich z pośród płomieni.

Czy jednak wszyscy zostali ocaleni? Czy nikt nie pozostał w mieście, przedstawiającem wówczas już morze ognia? Bóg jeden to wie.

Gościniec, wiodący ku Torre Annunziata, roi się od wozów ciężarowych i rozmaitych pojazdów, przepełnionych uciekającymi, którzy z trudem tylko posuwają się naprzód. Nagle ktoś krzyknął przeraźliwie:

— Lawa przecina nam drogę!...

Powolna wędrówka przekształciła się w jednej chwili w dziką, paniczną ucieczkę. Naokoło rozległy się okrzyki trwogi i przerażenia, płacz, jęki, skargi, prośby i narzekania. Także i wojsko cofnęło się z zagrożonych miejsc. Około godziny 2½, całe niebo było już krwawo czerwone od odblasku olbrzymiej strugi lawy. O godz. 3 opuścili wieś ostatni mieszkańcy. Zaledwie atoli zdołali się schronić w bezpieczne miejsce, ogniste fale zalały cały gościniec.

W Torre Annunziata lawa nie ma wyglądu rzeki, płynącej między dwoma brzegami, lecz przedstawia olbrzymią masę rozżarzonych do czerwoności kamieni, które toczą się na pokładzie lawy w wysokości 2½ metra. Ta masa, płynąca na wysokości 150 metrów ponad poziomem morza, skierowała się w stronę cmentarza, skąd w odległości 5 i pół metrów zatrzymała się przed kościołem, jakkolwiek właśnie w tem miejscu teren opada. Potem strumień lawy okolił mur, dosięgnął kolei na Wezuwiusz i zalał jej tor.

Płomienna rzeka płynie ku Torre Annunziata trzema ramionami, z których środkowe posuwając się naprzód z szybkością 10 metrów na minutę, dosięgło już Via Sepolcro. Tutaj natrafił strumień lawy na opuszczony dom i na chwilę zatrzymał się, wnet jednak utorował sobie drogę; dym buchnął oknami i cały dom stanął w płomieniach. Głuchy łoskot zapadającego się dachu, a potem huk walących się murów — i tylko chmura dymu pokrywa dzieło zniszczenia. Strumień lawy płynie dalej. Przy akcyi ratunkowej zatrudnieni pionierzy, zamierzają dla ocalenia miasta w odpowiedniej chwili wysadzić w powietrze most kolei żelaznej, aby w ten sposób skierować strumień lawy w morze.

Księżyc a pogoda.

Przekonanie, że księżyc wywiera na pogodę wpływ przeważny, jest stare jak świat i dotąd utrzymuje się prawie powszechnie, zwłaszcza w sferach, które stan pogody obchodzi w sposób bezpośredni, a więc przedewszystkiem wśród żeglarzy i rolników.

Jedną z głównych przyczyn powstania tego poglądu była, prawdopodobnie, analogia pomiędzy księżycem a słońcem. Rozwodzić się szeroko nad wpływem słońca na pogodę znaczyłoby mniej więcej to samo, co kłaść szczególny nacisk na rolę ciepła w funkcyonowaniu maszyny parowej. Albowiem, chociaż i dziś jeszcze daleko nam do zupełnej znajomości fizycznych a powikłanych procesów, w których ten wpływ się ujawnia, to jednak już umysł najmniej spostrzegawczy musiał od niepamiętnych czasów uznać słońce za przyczynę zasadniczą zjawisk atmosferycznych.

Otóż księżyc w godzinach nocnych zastępuje niejako słońce na firmamencie, a że dla pierwotnego obserwatora rozmiary tych dwóch ciał niebieskich nie różniły się zbytnio od siebie, przeto wprost niepodobna mu było obronić się przed myślą o spółrzędnem ich oddziaływaniu na stan pogody, nawet niezależnie od wszelkich względów postronnych, jak np. od rozmaitych założeń natury mistycznej. Swoją drogą, trudno zaprzeczyć, że założenia te przyczyniły się w znacznej mierze do utrwalenia wiary we wpływ księżyca na pogodę.

Jakże na wpływ powyższy zapatruje się nauka meteorologiczna? Zanim przystąpimy do rozwiązania tej sprawy, musimy przedewszystkiem rozróżnić w niej bardzo starannie dwie strony, dwa rozmaite oblicza; w przeciwnym bowiem razie groziłoby nam poważne niebezpieczeństwo zaplątania się w sieci pozornych sprzeczności.

Z jednej strony należy rozstrzygnąć pytanie, czy księżyc, uważany jako współzawodnik słońca, może wogóle oddziaływać w sposób znaczniejszy na rozkład energii w atmosferze ziemskiej, rozkład, do którego w ostatecznym wyniku sprowadzamy lub usiłujemy sprowadzić wszystkie zjawiska meteorologiczne. W postaci bardziej konkretnej pytanie to daje się sformułować tak: czy księżyc zależnie od położenia swego względem ziemi i słońca może wywierać wpływ dostrzegalny na poszczególne elementy meteorologiczne, a więc w pierwszym rzędzie na temperaturę i ciśnienie barometryczne?

Z drugiej strony trzebaby rozważyć, czy działanie powyższe, jeżeli zachodzi, rzeczywiście uzewnętrznia się w tem, co w języku potocznym nosi miano takiej lub innej pogody, innemi słowy, czy istnieje jaki określony związek pomiędzy odmianami księżyca a zmianami atmosferycznemi. Od odpowiedzi na to pytanie zależy, oczywiście, wartość przepowiedni pogody, opartych na różnych kombinacyach księżycowych.

Pomiary ilości ciepła, które nadsyła nam księżyc (za pośrednictwem promieni, odbitych od słońca) wykazują zgodnie, że ciało to, uważane jako źródło energii cieplnej, gra w gospodarce atmosfery ziemskiej rolę bardzo podrzędną. Ilość ciepła, dostarczana przez księżyc, jest tak mała, że przez czas długi wszelkie usiłowania, zmierzające do jej oznaczenia, pozostawały bezowocnemi. Dopiero w r. 1846 Melloni zdołał wykryć ślady ciepła księżycowego. Astronom francuski Faye obliczył, że ciepło odbite od księżyca nie przenosi jednej milionowej części ciepła słonecznego. Zdaniem Langley'a przyrost temperatury, jaki promieniowanie księżyca wywołać może w termometrze z zaczernioną kulką, nie jest większy od $^1/_{6000}$ stopnia Celsyusza. Według najbardziej hojnych szacowań, ilość ciepła księżycowego nie dochodzi do jednej stutysięcznej części ciepła słonecznego.

Rzecz oczywista, że chociażbyśmy za punkt wyjścia przyjęli tę ostatnią liczbę, a nawet powiększyli ją stokrotnie, to i w takim razie nie możnaby mówić przeważnie o wpływie tej ilostki na temperaturę powietrza. Podobnież nie może być mowy o dostrzegalnem jej oddziaływaniu na stan barometryczny, o ile ten ostatni zależy od ogrzewania się warstw atmosfery.

Mniej jednolicie przedstawia się kwestya wpływu, który księżyc wywiera na ciśnienie barometryczne drogą przyciągania, czyli kwestya tak zwanych przypływów i odpływów atmosferycznych. Gdy jedni badacze są zdania, że przyciąganie to wyraża się różnicą barometryczną, nie przenoszącą $^1/_{20}$ milimetra, a więc całkiem obojętną, jeśli chodzi o stan pogody, to inni utrzymują, że pomiędzy przyciąganiami, które księżyc w różnych swych położeniach wywiera na atmosferę ziemską, zachodzić mogą różnice bez porównania znaczniejsze. Tak np. Bouquet de la Grye, opierając się na szeregu starannych obserwacyj z lat 25, doszedł do wniosku, że w Brest różnica pomiędzy wysokością barometru w czasie syzygiów (nów i pełnia) a wysokością jego w czasie kwadratur (kwadry) wynosi około 0.8 milimetra i że w związku z tem istnieją wyraźne przypływy i odpływy powietrzne, podobne do odpowiednich zjawisk oceanicznych. Podobną różnicę barometryczną znalazło i wielu innych obserwatorów, ale nie wszyscy tłomaczą ją działaniem przyciągania, wywieranego przez księżyc na atmosferę ziemską. Między innymi Arago, stwierdzając, że istnieją pewne zmiany barometryczne, odpowiadające różnym odmianom księżyca, wypowiada przypuszczenie, że działa tu nie przyciąganie, lecz inny jakiś czynnik, dotąd nie odkryty.

Z tego co powiedzieliśmy wyżej wynika, że ciepło księżycowe w żaden sposób nie może wpłynąć na temperaturę powietrza, zaś co do wpływu księżyca na ciśnienie barometryczne zdania są podzielone. Ponieważ jednak różnice, dostrzegane w wysokości barometru, są w każdym razie bardzo nieznaczne, przeto nawet najkategoryczniejsze stwierdzenie tych różnic nie prowadzi jeszcze do uznania wpływu księżyca na pogodę w tem znaczeniu, w jakiem wpływ ten pojmują np. zwolennicy teoryi Falba lub domorośli wróżbici.

I rzeczywiście, ogromna większość badaczów dzisiejszych uważa wszelkie przepowiednie pogody, oparte na kombinacyach księżycowych, za czyste urojenia. Faye pisał w roku 1879: „co się tyczy mniemanego wpływu księżyca na pogodę, to jest to tylko zwykły przesąd, który nieraz już zwalczano“. Słynny Mohn z Chrystyanii powiada: „w meteorologii praktycznej niema miejsca na żadne oznaki pogody, wyprowadzane z odmian księżyca“. A profesor wiedeński Juliusz Hann w kapita-

...swej pracy, której drugie wydanie ukazało się świeżo na półkach księgarskich, pomija milczeniem całą tę kwestyę jako stanowczo przesądzoną.

Niewątpliwie z pewnego punktu widzenia jest ona stanowczo przesądzoną, mianowicie jeżeli wyjdziemy z założenia, że zasób energii cieplnej i mechanicznej, jakiego dostarczyć może księżyc atmosferze ziemskiej, jest zbyt mały, by mógł wpłynąć na przebieg zjawisk meteorologicznych. Atoli niepodobna zaprzeczyć, że argumentacya taka nie wystarcza do zupełnego obalenia wiary w księżyc.

W rzeczy samej, czyż nie można wyobrazić sobie, że oprócz znanych postaci energii, spływa na nas z księżyca jakaś postać energii nieznana? Nie potrzeba wcale, aby to było prawdopodobne, dość, jeżeli jest możliwe. Kwestya ta, którą zawsze na prawo wywłóczy zapalony obrońca księżyca, nabrała szczególnej aktualności dziś, po odkryciu radu. Dlatego argumentem prawdziwie rozstrzygającym może tu być jedynie argument statystyczny: gdyby po należytem zbadaniu dostatecznej liczby wypadków okazało się, że większość przepowiedni sprawdza się, wiedza sumienna musiałaby uderzyć czołem przed zasadą tych przepowiedni, chociażby ta zasada wydała się jej najbardziej niewytłómaczoną.

Oczywiście, trudno wymagać od poważnego badacza, by zajmował się sprawdzaniem pierwszej lepszej bredni, jaką mu kto podsunąć zechce. Ale wiary tak prastarej i tak powszechnej, jaką jest wiara we wpływ księżyca na pogodę, *a priori* za brednię uważać nie można. Sprawdzenie takiej teoryi jest rzeczą wielkiej wagi bez względu na to, czy wynik będzie dodatni, czy ujemny.

Nie da się zaprzeczyć, że najczęściej zachodzi ten drugi wypadek. Niedawno sprawdzenia takiego dokonał Joohimsen z Nowego Monasteru. Wziął on za punkt wyjścia teoryę wpływu księżyca w tej postaci, w jakiej skrystalizowała się ona w poglądach Falba i zadał sobie pracę zestawienia dzień po dniu faktycznych danych meteorologicznych z przepowiedniami, zawartemi w kalendarzach, wydawanych przez Falba na lata 1903 i 1904. Wiadomo, że podług Falba każdy dzień następujący po nowiu lub po pełni, jest dniem krytycznym, t. j. dniem, w którym spodziewać się należy burzliwej lub więcej dotkliwej klęski meteorologicznej, jak oberwania się chmury, powodzi, burzy, trzęsienia ziemi etc. Szczególnie groźnie przedstawiają się dnie krytyczne pierwszego rzędu, tj. te, na które przypada zaćmienie słońca lub księżyca.

Badanie porównawcze, przeprowadzone przez Joohimsena z iście niemiecką pedanteryą, wypadło dla teoryi Falba fatalnie, jak łatwo osądzić można z danych następujących:

W ogólnej liczbie 49 dni krytycznych (24 razy nów i 25 razy pełnia) było 20 dni zupełnie pogodnych i 5 prawie zupełnie pogodnych.

Z pomiędzy czterech dni, na które przypadły zaćmienia słońca, nie było ani jednego pochmurnego.

Z pomiędzy sześciu dni, na które przypadały zaćmienia księżyca, tylko dwa dżdżyste, przyczem z tych ostatnich jeden tylko ze względu na burzliwy przebieg pogody zasługiwał na miano krytycznego.

Ani jeden z dni krytycznych nie miał charakteru wyjątkowego; natomiast parę bardzo gwałtownych przesileń zdarzyło się po za obrębem dni krytycznych.

Ostatecznie, streszczając w kilku słowach stan obecny kwestyi, powiedzieć można: że nie mamy żadnych danych pozytywnych do przypuszczenia, że księżyc wywiera wpływ jakikolwiek na stan pogody — to, że dotąd badanie statystyczne burzy niezmiernie kruchy gmach przepowiedni pogody, opartej na kombinacyach księżycowych.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Mianowania. Cesarz zamianował docenta dra Władysława Heinricha nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Krakowie. — Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego we Lwowie p. Wł. Godzickiego wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych. Adjunkt budownictwa przy dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie Jan Adam Tarczałowski mianowany został nauczycielem w IX klasie rangi w rządowej szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem.

„Lutnia" wykona w Wielki Piątek o godzinie 1/2 6 popołudniu w katedrze łacińskiej z towarzyszeniem orkiestry klasyczne utwory, jak Gounoda „Jerusalem", Rossiniego „Mater sore amorosa", Haydna „Tenebrae factae sunt" i najwspanialsze ustępy z oratoryum Händla „Messyasz".

Wystawa Grottgerowska urządzona staraniem księgarni H. Altenberga w Miejskiem Muzeum Przem. — będzie jedną z najwspanialszych i zarazem najobszerniejszych retrospektywnych wystaw zmarłego artysty. Zgromadzono około trzysta prac artysty pochodzących już z znakomitej jego twórczości. Wystawa otwartą zostanie tuż po świętach dnia 18 b. m. Z pośród wszelkich, zresztą nieznanych, wśród których wiele po raz pierwszy wystawionych, „Wojna", (użyczona łaskawie przez Cesarza Franciszka Józefa I), jest przedewszystkiem bogaty zbiór hr. Pappenheima z Węgier, u którego Grottger przebywał. Szkic ten napisał dla wystawy prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

Rozmieszczeniem i dekoracyą niezmiernie stylowej i charakterystyczną zajmuje się znakomity artysta St. Dębicki. Obszerny katalog, napisany przez p. Maryana Olszewskiego, poda wyczerpujący opis prac w chronologicznym rozwojowym porządku i wzbogaconą będzie osobistemi wspomnieniami przyjaciela Grottgera p. Wl. Fedorowicza z Okna, szeregiem ilustracyi z najpiękniejszych, a dotąd mało znanych utworów.

Ogrodzenie kolumny Mickiewicza. Na onegdajszem posiedzeniu sekcyi budownictwa Rady miejskiej omawianą była sprawa ogrodzenia kolumny Mickiewicza. Oświadczono się przeciw wnioskom, według których ogrodzenie miało być wykonane według projektu p. Röhringa. Uchwalono wykonać to ogrodzenie według projektów pp. Lipińskiego i Talowskiego i szczegółowych planów wykonanych przez urząd budowniczy. Ogrodzenie po stronie od strony pomnika ma być oddalone o 24 metry od frontu domu (hotelu europejskiego) o 24 metry, a boczne skrawki placu nie mają być zasadzone kwiatami, lecz winny być urządzone jako zawsze zielone strzyżone trawniki. Ponadto w projekcie autorów postanowiono tę zmianę, że tylne stopnie okolenia (od strony ulicy Sobieskiego) mają być nie proste, lecz łukowato zaokrąglone. Mniejszość oświadczyła się za wykonaniem projektu Talowskiego bez zmiany i zgłosiła votum odrębne, którego referentem na radzie miejskiej zrobiono p. Rawskiego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dra Stefana Żelechowskiego z Tarnopola do Nowego Sącza, dra Czesława Trembałowicza z Liska do Tarnopola, Eugeniusza Salomona Friedberga z Białej do Lwowa, Jana Dauksę z Limanowej do Liska, Tadeusza Hordyńskiego z Krosna do Limanowej, Ignacego Bilińskiego ze Lwowa do Podhajec, tudzież sekretarza powiatowego, Władysława Krysę z Drohobycza do Zborowa i kancelistę namiestnictwa, Emila Ulenieckiego ze Zborowa do Drohobycza.

Tytuł inżynierów leśnictwa wiedeńskiej akademii ziemiaństwa (Hochschule für Bodenkultur) otrzymali pp. Stefan Podolecki z Tarnowa i Wiesław Krawczyński z Liska.

Tramwaj we Lwowie. Ministerstwo kolejowe zatwierdziło budowę tramwaju elektrycznego w ul. Krzyżowej, Szymonowiczów i 29. Listopada i wydało koncesyę na rozpoczęcie robót.

Strejki rolne w pow. buczackim. Z Buczacza donoszą: W ośmiu wsiach tutejszego powiatu, należących do spadkobierców ś. p. Słoneckiego, wybuchł strejk robotników rolnych, do którego przyłączyła się także w niektórych miejscowościach i służba dworska. Już od paru tygodni inicyatorowie strejku wywieszali po wsiach tablice na tykach, nawołujące ludność, aby nie szła na robotę do właścicieli i ostatecznie dokazali swego. Spokoju dotąd nigdzie nie zakłócono.

Wiadomość ta wymaga naturalnie jeszcze potwierdzenia.

Znakomitego artystę, p. Kazimierza Kamińskiego, spotkało szczególne wyróżnienie. Oto dyrekcya teatrów Cesarskich w Petersburgu zaprosiła go na występ w słynnej komedyi Gogola „Rewizor". P. Kamiński w otoczeniu artystów rosyjskich wykona rolę tytułową po polsku. Przedstawienie to urządzone jest na dochód ubogich bez różnicy wyznania. Pragnąc uświetnić widowisko, zaproszono do współudziału artystę naszego, który, jak wiadomo, zalicza rolę Rewizora do najlepszych w swym repertuarze.

Konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej, z roczną płacą 3.600 koron, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Rudkach. Podania do 1 maja.

Tajemnice pijaczek. W jednem sanatoryum, przeznaczonem dla leczenia pań z nałogu pijaństwa, urządził dyrektor zakładu osobne muzeum, w którem zbiera przyrządy, jakich używają różne alkoholistki płci pięknej, aby przechowywać potajemnie alkohol i upijać się. Zebrał on te okazy przez kilka lat od swoich pacyentek. Niektóre z nich są bardzo oryginalne i pomysłowe. Tak np. w jednej z gabilotek znajduje się zwykły zegarek stojący. Ostatecznie nic ciekawego, a jednak miał on takie urządzenie, że mieścił w sobie ni mniej tylko 1 1/2 litra wódki. Obok leży mufek, bardzo ładny i elegancki. Na zewnętrznej stronie fantazya właścicielki przypięła bukiecik sztucznych fiołków. Przy bliższem badaniu okazuje się jednak, że ów bukiecik kryje szyjkę baloniku tkwiącego w mufku, który służył do napełniania alkoholem. Udając, że mufkiem się bawi, właścicielka przyciskała np. ustami kwiaty (balonik) i „pokrzepiała się".

Osobna szafa zawiera książki, a właściwie flaszki w formacie książek. Na grzbietach widnieją napisy książek do nabożeństwa, biblii, a nawet kilka „tomów" Szekspira. Wszystkie te poważne tytuły miały służyć za maskę dla jak największej ilości alkoholu. Także i wachlarze mogły służyć ku temu celowi. Są tam niektóre, do których wnętrza zmieścić można było 1/4 litra wódki. Zwykle posiadają one misterne wydrążenia w oprawie. Oprócz tych bardziej pomysłowych przyrządów są całe masy więcej prostych, jak portmonetki, główki od parasolek, pierścionki, etui na zapałki lub papierosy... Wszystko to służyło pacyentkom zakładu na to, aby ułatwić im kryjome upijanie się.

Najnowszy sposób upijania się jest taki: nalewa się na dłoń jakiegoś silnego likieru, albo wódki i wciąga nosem. Nawet mała ilość wystarczy, aby zupełnie oszołomić.

Temperatura dnia 11 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +5, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +8, w Salcburgu +5, w Gracu +7, w Pradze +4, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +13, w Budapeszcie +11, w Berlinie +11, w Hamburgu +10, w Monachium +6, w Zurychu +7, w Genewie +6, w Lugano +11, w Anglii +8, w Paryżu +9, w Biarritz +10, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +14, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +12, w Madrycie +4, w Sztokholmie +1, w Petersburgu +1, w Wilnie +5, w Warszawie +6, w Moskwie — 2, w Kijowie +4, w Odessie +4, w Serajewie +4, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +11, w Sofii +5, w Konstantynopolu +10, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano +8 R. w poł. +16 R. w cieniu, +30 na słońcu. Bar. 775. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Za tanie pieniądze.

Reżyser: Jak pan śmie, będąc trupem, wstawać i kłaniać się publiczności na *bis*?

Aktor: Więc pan myśli, że za te marne pieniądze będę udawał prawdziwego nieboszczyka!

Zaradziła.

— Ach, moja pani, co też to za drożyzna!... Masła deserowego funt kosztuje trzy korony.

— To prawda, ale ja temu zaradziłam.

— W jaki sposób?... Niechże mi pani powie...

— Nie jadamy masła wcale.

Bohaterka.

— Ach, wystaw sobie, co ja miałam za przejście z tym Karolem. Istny waryat!

— No?.. mówże!

— Padł przedemną na kolana i zagroził, że, jeżeli nie będę mu wzajemną, zabije mnie, męża i siebie.

— Nieszczęśliwa! i cóżeś uczyniła?

— Ocaliłam życie trojga ludzi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. W niedzielę popołudniu „Druciarz," operetka Lehara, wieczorem „Kopciuszek". W poniedziałek popołudniu „Zaczarowane koło" Rydla, wieczorem „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna Offenbacha. We wtorek popołudniu „Wesele," wieczorem „Kopciuszek". We środę przedstawienie lwowskiego teatru ruskiego. We czwartek po raz pierwszy „Panna praczka," operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Starościc ukarany" Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Romantyczni" Rostanda i „Z dobrego serca" Rydla; wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek „Wieczór trzech króli" Szekspira. We środę „Kordyan" Słowackiego. We czwartek „Dożywocie" Fredry. W sobotę „Pojedynek" Lavedan'a. W niedzielę (22 b. m.) popołudniu „Birbant" Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wódą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

* **Juliusz Słowacki**: „Zawisza Czarny". Dramat. Z autografu wydał Antoni Górski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp. 1906. Z barwną ryciną na karcie tytułowej, przedstawiającą rycerza w pełnej zbroi, a wykonaną przez Jana Bukowskiego. In 8° str. 199.

Książka ta jest pierwszem całkowitem wydaniem książkowem poematu dramatycznego, którego rękopis znajduje się w Bibliotece Ossolińskich. W rękopisie brak tytułu. Obecne wydanie obejmuje dwie odmienne redakcye tego fragmentu dramatycznego. P. Górski ogłosił dramat bez podziału na akty, lecz tak, jak nakazywała prawdopodobnie przez Słowackiego zamierzona konstrukcya scen.

* **Dr. Klemens Bąkowski**: *Zamek krakowski.* Przewodnik do zwiedzania. Z dodatkiem wspomnień historycznych, z planami i illustracyami. Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1906. 8°, str. 89. Broszurka ta składa się z dwóch części. W pierwszej części opowiada autor pokrótce dzieje Wawelu aż do obecnej chwili. Opowiadanie to przeplatają illustracye, przedstawiające wiernie katedrę na Wawelu w wieku XIV, widok wschodniej i północnej części zamku z „kurzą stopą", krużganki zamkowe, erker drugiego piętra w zachodniej stronie, widok Wawelu na początku XVII wieku, wreszcie widok od wschodu i od strony Wisły. W drugiej części znajdujemy przewodnik po dzisiejszym Wawelu, zaopatrzony w dokładne plany. I tej części nie brak licznych, historycznych informacyj.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Z.) Minister finansów dr. Kosel, który, korzystając z feryi parlamentarnych, wybrał się w kilkutygodniową podróż na południe, kończy przed czasem swój urlop i powraca z całym pośpiechem do Wiednia, gdzie obecność jego jest niezbędna, gdyż właśnie ostatnimi dniami wyłoniło się kilka kwestyi finansowych pierwszorzędnej doniosłości, do których załatwienia obecność ministra skarbu jest konieczna. Skutkiem zakończenia przesilenia węgierskiego muszą bowiem oba rządy w najbliższych dniach porozumieć się co do tego, w jaki sposób dostarczą funduszów na nadzwyczajne wydatki na armię i flotę. Dopóki na Węgrzech panował stan ex lex, sprawa ta nie była aktualna, obecnie jednak zarząd wojskowy domaga się natarczywie pieniędzy i obaj ministrowie muszą mu ich dostarczyć w najbliższej przyszłości. Zapewne jakąś zaliczkę dadzą mu bezzwłocznie z zapasów kasowych, resztę zaś dopiero po powzięciu przez parlamenty odnośnych uchwał, służących za podstawę do emisyi renty.

Drugą sprawą, która przyśpiesza powrót ministra finansów do Wiednia, jest sprawa emisyi części nowej pożyczki rosyjskiej na rynku austryackim. Zanim ta emisya nastąpi, co, jak wiadomo, odbyć się ma w dniu 27 kwietnia, musi rząd udzielić pozwolenia na notowanie kursu tych nowych obligów rosyjskich w urzędowym cenniku giełdy wiedeńskiej. Udzielenie takiego pozwolenia musi poprzedzić pewne badania urzędowe, które wymagają czasu. Mianowicie domagać się będzie podobno rząd austryacki od rządu rosyjskiego udzielenia mu informacyi co do tego, czy w najbliższej przyszłości zamierza Rosya zaciągać jeszcze nowe pożyczki i w jakiej wysokości, a nadto przedłożenia mu szczegółowych dat, odnoszących się do budżetu rosyjskiego.

Udzielenie pozwolenia rządowego na notowanie nowej pożyczki rosyjskiej w Austryi zdaje się nie ulegać wątpliwości, gdyż są tu w grze motywy natury politycznej. Bądź co bądź jednak skonstatować należy, że sfery giełdowe wcale nie są zachwycone tem, iż nowe obligi rosyjskie, przynoszące tak wysoki dochód, dostaną się na rynek tutejszy, gdyż obawiają się, że przyczyni się to tylko do nowego podrożenia gotówki.

Sekretarz jeneralny banku austro-węgierskiego dr. Pranger oświadczył wyraźnie, że zarząd banku już był powziął uchwałę wystąpienia zaraz po świętach z wnioskiem obniżenia stopy procentowej w Austryi na 4%, obecnie jednak wobec emisyi pożyczki rosyjskiej zaniecha tego. Zdaniem dra Prangera wogóle dopuszczenie rosyjskich papierów do Austryi musi wywołać szkodliwe następstwa dla waluty austryackiej.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, żyto gotowe od 5·70 do 5·90, owies obroczny gotowy od 6·90 do 7·20, jęczmień pastewny od 6·20 do 6·50, jęczmień browarniany od 6·75 do 7·20, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 6·75 do 7·25, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 8·50 do 9·00, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 40·— do 55·—, koniczyna biała od 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 75·— do 90·—, tymotka od 22·00 do 26·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·00 do 33·25, ekskontyngentowany od 18·00 do 18·25.

Usposobienie niezmienione. Z powodu świąt ruch nader ograniczony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Pogłoska, puszczona w kurs przez niektóre dzienniki o zamierzonem ustąpieniu hr. Gołuchowskiego, jest zupełnie zmyślona.

Londyn. W Izbie gmin, odpowiadając na interpelacyę, minister spraw zagranicznych Grey oświadczył, że urzędowi reprezentanci Anglii zostaną mianowani w Białogrodzie dopiero wtedy, gdy oficerowie królobójcy zostaną usunięci z urzędowych stanowisk i pod warunkiem, że napowrót nie będą mianowani.

Berlin. Tysiąc osób w przemyśle konfekcyjnym zastrejkowało.

Lens. Ubiegła noc była bardzo burzliwa. Około szybu nr. 4 przyszło do starcia, przyczem 2 żandarmów zostało ciężko ranionych.

Paryż. Posłańcy pocztowi, roznoszący druki, zastrejkowali w liczbie 800, a do nich przyłączyli się także listonosze, wskutek czego wczoraj popołudniu listy nie mogły być doręczane normalnie. Strejkujący oprócz podwyższenia płac, żądają także pozwolenia na utworzenie syndykatu.

Petersburg. Pogłoski o rychłem ustąpieniu hr. Wittego są nieuzasadnione.

Łódź. Socyaliści uniemożliwili wybory robotników do dumy. Wczoraj popołudniu wszystkie fabryki były zamknięte. Przyszło do krwawych starć ulicznych. Ruch tramwajowy wstrzymano. Policya odkryła tajną drukarnię i skonfiskowała proklamacye. 50 osób aresztowano i przewieziono do Warszawy.

W miasteczku Błonie katolicy odebrali Maryawitom kościół.

Paryż. W pobliżu Granville zatonął z powodu burzy prywatny jacht „Ange de mer", własność jednego z tutejszych milionerów. Z siedmiu podróżnych sześciu utonęło, między nimi właściciel jachtu.

Kraków. Piętnastoletnia Józefa Knapczyńska skazaną została za 25 kradzieży garderoby i gotówki za przeszło 1.000 koron na 2 lata więzienia.

(Depesze popołudniowe).

Rzym. X. Gall wyjechał stąd onegdaj z ostateczną decyzyą Stolicy św. w sprawie Maryawitów. Treść tego dokumentu będzie opublikowana w Warszawie po otwarciu zapieczętowanej koperty.

Lens. Wczoraj wieczorem eksplodował nabój dynamitowy w kościele w Montigny i wyrządził znaczne szkody.

Paryż. Posłańcy pocztowi i telegraficzni odbyli wczoraj zgromadzenie i uchwalili wszcząć strejk, jeżeli nie uzyskają płacy dziennej 5 franków. Dalej uchwalono poustawiać koło urzędów pocztowych straże, aby uniemożliwić niestrejkującym wykonywanie służby.

Neapol. Król i królowa odwiedzili rannych w szpitalu. Wczoraj wieczorem niebo było zakryte i spadł lekki deszcz popiołu. Ludzie wyglądają jak automobiliści albowiem wszyscy mają na twarzy maski i okulary, a odzież ich jest biała od prochu. W Torre del Greco pracują nad usunięciem popiołu i piasku z dachów.

Prezydent ministrów Sonnino zwiedził miejscowości dotknięte klęską i wszędzie zachęcał ludność do pracy ratunkowej. W powrocie automobil jego ugrzązł w wielkiej masie popiołu i piasku i tylko z trudnością zdołano go stamtąd wydobyć.

W całym kraju zbierają się składki. Papież ofiarował 10000 lir.

Neapol. Król i królowa przedsięwzięli dziś rano przejażdżkę automobilem do miejsc dotkniętych katastrofą. Deszcz popiołu trwa dalej, jednakże w słabszym stopniu. Powietrze ciągle jeszcze ciężkie. Wezuwiusza stąd nie widać.

Paryż. Przez noc całą prawie wszystkie urzędy pocztowe strzeżone były przez wojsko. Żołnierze roznosili depesze. Liczba strejkujących wzrasta.

Petersburg. Partya konstytucyjno-demokratyczna zamierza urządzić zaraz po świętach wielkanocnych szereg zebrań i wieców, na których omawiane będą sprawy, dotyczące stanowiska posłów w kwestyi agrarnej, autonomii Polski itd. Ogólny zjazd delegatów partyi odbędzie się w pierwszych dniach maja.

Petersburg. Ukaz carski poleca utworzenie komitetu specyalnego, złożonego z członków mianowanych przez cara, oraz prezydenta ministrów, ministra skarbu i kontrolera państwowego, do zajmowania się sprawami finansów państwowych, głównie zaś sprawą pożyczek, zanim zostaną one przedłożone ciałom prawodawczym.

Jarosław (w Rosyi). Na tutejszym dworcu aresztowano pewnego młodego człowieka, który usiłował wyskoczyć z wagonu. Oświadczył on, że jest synem moskiewskiego lekarza i brał udział w napadzie na bank w Moskwie.

Ekaterynosław. Jenerał-gubernator wydał odezwę, ostrzegającą przed rozruchami antiżydowskimi i zapowiadającą użycie jak najostrzejszych środków do ich stłumienia, albowiem wszystkie klasy ludności i wszystkie narodowości są carowi równie drogie i wszyscy są dziećmi tej samej drogiej ojczyzny.

Kowno. Minister spraw wewnętrznych zezwolił na nazwanie ulicy w Kownie, gdzie w latach 1820—1823 mieszkał Mickiewicz, ulicą Mickiewicza. Inna ulica w Kownie ma być nazwana ulicą Puszkina, celem upamiętnienia przyjaźni, jaka łączyła obu poetów.

Petersburg. Według doniesienia dzienników, na Wielkanoc ogłoszone będą nowe prawa wolnościowe, wniesione przez hr. Wittego.

Warszawa. Główny dowódzca wojsk okręgu warszawskiego odrzucił skargę kasacyjną w sprawie Chojnackiego i Guzińskiego, skazanych przez sąd wojenny warszawski na śmierć przez powieszenie za napad zbrojny na urząd gminny w Wielkogórze.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. Ks. M. Lubomirska z Rozwadowa. Ks. S. Lubomirski z Równego. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. Hr. J. Czosnowski z Podola ros. A. Doszkiewicz z Kijowa. Z. Jaroszyński z Błotnik. G. Kaufman ze Słotwiny. M. Cieńska z Wodnik. J. Lumpp z Turki. L. Nitsch z Krakowa. K. Szabadi z Budapesztu. L. Schenfeld z Kijowa. M. Spitz z Budapesztu. J. Mendelsohn z Drohobycza. A. Lasske z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. W. Borysławski z Czerniowiec. W. Maslak z Czortkowa. A. Dyropp z Paryża. J. Sleczkowski z Przemyśla. M. Pokiński ze Stryja. W. Tertil z Tarnopola. B. Schwager z Podwołoczysk. N. Chomiccy z Sokala. S. Orańska z Poznania. B. Widajewicze z Wolcniowa. M. Langrok z Krakowa. A. Alker z Preawy. A. Frączkiewicz z Brzeżan. E. Winiarski z Tenczynka. J. Bilewicz z Mielnicy. J. Czerny ze Złoczowa. A. Lewicki z Kałusza. J. Mikowej z Czerniowiec. S. Bielawski z Przemyśla. A. Cehakowie ze Stanisławowa. J. Pechnik ze Smiachowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. A. hr. Borkowski z Mielnicy. P. P. C. Jankowscy z Żółkwi. P. K. Jaruzelski z Sanoczan. P. Mrozowicki z Rosyi. Dr. J. Rzegociński z Krakowa. F. Demel z Pragi. P. Rzewuski z Krakowa. P. Chrząszczewski z Cieszanowa. R. Lossów z Borysławia. S. Pawlikowski z Bereźnicy. W. Lang z Wieczorek. X. M. Bałaban z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

P. Włodzimierza Czarneckiego, kupca i radnego, wzywam powtórnie o załatwienie wiadomej mu sprawy, gdyż inaczej udam się na drogę prawa.

Wolańska.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·45—19·55, 20·30—20·40. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·02 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·50.

Frankfurt 6 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·25. — Laura 000·00.

Budapeszt 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·68—16·70, na maj 16·60—16·62, na październik 16·72—16·74; żyto na kwiecień 13·44—13·46, na październik 13·48—13·50; owies na kwiecień 15·96—15·98, na październik 12·76—12·78; kukurudza na maj 1906 r. 13·54—13·56, na lipiec 13·76—13·78. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupa: lepsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 12 kwietnia.

Marki 117·45, renta majowa 99.90, węgierska renta koronowa 96·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·50, węg. zakł. kred. 822·00, anglobanku 322.00, union banku 559·00, bankvereinu 562.50, länderbanku 442·25, kolei państw. 688·25, lombardy 127·25, akcye kolei Elbethal 457.50, fabryki broni 595·00, tytoniowe 000·00, alpiny 562·50, Rima Muranyi 569·50, prag. Tow. żel. 2680·00, losy tureckie 152·50, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 12 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible].60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4 1/2 proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 1/2% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.05*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Spodziewam się—rzekł stary Des Plans—iż orzekłeś pan w tym samym duchu, co pański kolega, i że ów Porlezza nie zostanie uniewinniony, jako niepoczytalny... Obłęd jest ulubionym konikiem, na którym jeżdżą dzisiejsi adwokaci i przysięgli... Według nich, na świecie nie ma wcale zbrodniarzy...

Byłem jeszcze pod wrażeniem odwiedzin w więzieniu, i zanadto niemi wzburzony, aby módz odpowiedzieć spokojnie na słowa starego jurysty.

— Ależ on jest niepoczytalny i to najzupełniej — zawołałem porywczo, a widząc, że były prezes zamierza mi przeczyć i rozwijać swe przestarzałe teorye, ciągnąłem dalej, zapalając się własną wymową: — Zastanówmy się, proszę pana — mówiłem — i rozważmy na chłodno szczegóły tego przestępstwa... Niepodobna w nim dojrzeć pobudki... nie tłómaczy go ani namiętność, ani interes... Porlezza dopuścił się morderstwa, nie spodziewając się po niem żadnych korzyści... Pierwszy punkt jest więc stwierdzony, wszak prawda?

Pan Viry namyślał się przez chwilę, wreszcie odparł wymijająco:

— Brak pobudki widocznej nie jest jeszcze powodem dostatecznym dla zdjęcia odpowiedzialności ze zbrodniarza. Nędznik, który się rzuca, jak zwierz dziki, na istoty bezbronne, jest najszkodliwszym z przestępców, albowiem popełnia zbrodnię przez samo do niej zamiłowanie, nie mając nawet usprawiedliwienia w spodziewanych korzyściach.

Biesiadnicy przytwierdzili skinieniem głowy.

— Co do mnie — odezwał się x. Borant — widzę w tej żądzy krwi, która wsuwa topór do ręki takiego Tropmanna lub Porlezzy, powrót do pierwotnego okresu dzikości... Fakta podobne ujawniają zwyrodnienie natury ludzkiej... Nie ma dość srogiej kary dla kalających społeczeństwo potworów o ludzkiej twarzy.

Przyznaję, iż te dwie odpowiedzi mocno mnie podrażniły.

Nie jestem człowiekiem światowym; nie umiałem nigdy ślizgać się po wierzchu najpoważniejszych przedmiotów, nie potrafię dysputować, a znajdowałem się wówczas w nastroju umysłu, w którym wszelka opozycya była mi nadzwyczaj przykrą. Odpowiedziałem więc na nią z wielką stanowczością, rozszerzając ramy dyskusyi.

— Obaj panowie — rzekłem — wychodzicie z założenia, iż człowiek ze złemi skłonnościami przyrodzonemi jest jednak odpowiedzialnym za nie, i że winien być wyrwany z pośród społeczeństwa, jak chwast z ogrodu lub pola... Otóż pogląd taki ma racyę bytu tylko ze stanowiska ciasnego konserwatyzmu, który usiłuje utrzymać społeczeństwo na starych, zgniłych już podstawach, lecz sprawiedliwość i rozsądek odtrącają poglądy takie... Popęd do złego jest chorobą; należy ją uważać za takową i leczyć, a nie karać... Wiadomo, że dawniej szaleńcy uważani byli za zbrodniarzy: nadejdzie jeszcze czas, gdy zbrodniarze będą traktowani, jak szaleńcy... i taką samą będą wzbudzali litość. Ludzie zrozumieją wreszcie, iż zbrodnia jest zawsze następstwem umysłowego rozstroju i nie będą się dopominali z nieświadomością, graniczącą z okrucieństwem, o głowę takiego Porlezzy i jemu podobnych.

Moje zdanie, wypowiedziane z większą żywością, niż zwykłe salonowe tyrady, wywołało niezadowolenie ogólne.

Stary Des Plans, zajadając powoli, ze znawstwem smakosza, wstrząsnął głową; inni współbiesiadnicy byli jakby zaniepokojeni.

Widocznie słowa moje mąciły błogostan tych ludzi, przyzwyczajonych brać świat takim, jakim jest, i niepojmujących, aby można wstrząsać świętą arką ustanowionych praw i zwyczajów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 35.701/06.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1906/1907 nadane będą 6 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą:

„Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie Lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 15. maja 1906.**

We Lwowie, dnia 6 kwietnia 1906.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Piotrowski.

Zaproszenie dla PP. Inżynierów

celem wykonania zdjęć, potrzebnych dla projektowanych linij kolei elektrycznej we Lwowie, a mianowicie:

1) Dla linii obecnego tramwaju konnego od placu Cłowego do placu Gołuchowskich, a od tego placu w jedną stronę do dworca ck. kolei państwowej, w drugą do rogatki Żółkiewskiej.

2) dla linii od rogatki Gródeckiej do obecnego toru tramwaju konnego.

3) dla linii w ul. Janowskiej od kościoła św. Anny do rogatki.

4) dla linii w ul. Zamarstynowskiej od cerkwi św. Mikołaja do rogatki.

5) dla linii w ul. Objazd.

6) dla linii w ul. Balonowej.

7) dla linii na Wysoki Zamek od placu Cłowego przed c. k. Namiestnictwem po ul. Teatyńskiej do Wysokiego Zamku.

8) dla linii od ul. Kochanowskiego do Pohulanki.

9) dla linii w ul. św. Piotra do cmentarza Łyczakowskiego do linii pod 8) oznaczonej.

10) dla linii od obecnego toru kolei elektrycznej na wałach Hetmańskich przed c. k. Dyrekcyę skarbu i teatrem do ul. Karola Ludwika.

Razem około 19 kilometrów zdjęcia; — zaprasza Dyrekcya miejskiego Zakładu elektrycznego odpowiednio ukwalifikowanych i do robót inżynierskich upoważnionych reflektantów do złożenia ofert na wykonanie powyższych zdjęć, bądź to w całości, bądź też na poszczególne linie, — oraz dotyczących planów i przekrojów; przyczem ofertą mają być objęte:

1) Wykonanie szczegółowego zdjęcia wyż wymienion ch ulic głównych i placów wraz z wlotami ulic poprzecznych na długości do 20 mtr. na podstawie założonego ciągu polygonalnego i pomiaru sytuac i za pomocą rzędnych. W wykonanych planach ciągi polygonalne obrachowane mają być ściśle za pomocą współrzędnych, a poszczególne realności (fronty) mają być wykreślone wraz z rezalitan i oznaczone liczbami, nadto wykreślone byc mają wszystkie w obrębie ulic znajdujące się stałe objekty, jako to: kanały wraz z urządzeniami, jak włazy, wodościeki, wodociągi z hydrantami, rury gazowe, kable telefoniczne i elektryczne, krawężniki, drzewa, słupy i sieci telefoniczne, latarnie i t. p. Rzędne punktów zdjętych będą na planie cyfrowo oznaczone. Budynki nadające się do umocowania drutów kolei elektrycznej mają być w szczególny sposób na sytuacyi odznaczone. Obecną linię tramwaju konnego należy również oznaczyć na sytuacyi przez linię kropkowaną.

Sytuacye mają być wykonane w skali 1 : 500.

2) Wykonanie szczegółowe niwelacyi w profilu podłużnym wspomnianych ulic, przyczem mają być zaniwelowane wszystkie punkta charakterystyczne, a odległość poszczególnych punktów nie może być większą, jak 20 mtr. Profile te mają być narysowane w skali dla długości 1 : 1000, a dla wysokości 1 : 100.

3) Zdjęcie i narysowanie profilów poprzecznych ulic i placów w odstępach co 100 mtr. oraz na wszystkich miejscach zmian charakterystycznych (skala 1 : 100).

4) Szczegółowe wykreślenie tras kolei elektrycznej, tak w sytuacyach, jak i w profilach podłużnych.

5) Opracowanie wykazu szyn dla walcowni na podstawie wytyczonej trasy na gruncie i pomiaru poszczególnych długości w milimetrach.

Oprócz oryginalnych planów na papierze rysunkowym po 1 egzemplarzu, należy wykonać dokładne kopie tych planów dla negrografii, przyczem w kopiach sytuacye rzędne punktów sytuacyjnych, jako zbyteczne, mogą być wypuszczone, nadto należy dostarczyć po 5 egzemplarzy sfor Ratyzowanych i opisanych odbitek negrograficznych z sytuacyi, profilów podłużnych, przekrojów ulic, planów tras i ich przekrojów.

Oferty na powyższe prace, mają opiewać za 1 kilometr bieżący, przyczem zdjęte 20-metrowe długości ulic poprzecznych, doliczane będą do bieżącej długości.

Wszystkie podane tu prace wykonane mają być całkowicie w ciągu 3 miesięcy, licząc od dnia oddania tych robót.

Oferty pisemne prosimy wnosić do Dyrekcyi miejskiej kolei elektrycznej ul. Kopernika l. 43 najpóźniej do dnia 20 kwietnia b. r.

We Lwowie dnia 5 kwietnia 1906.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza